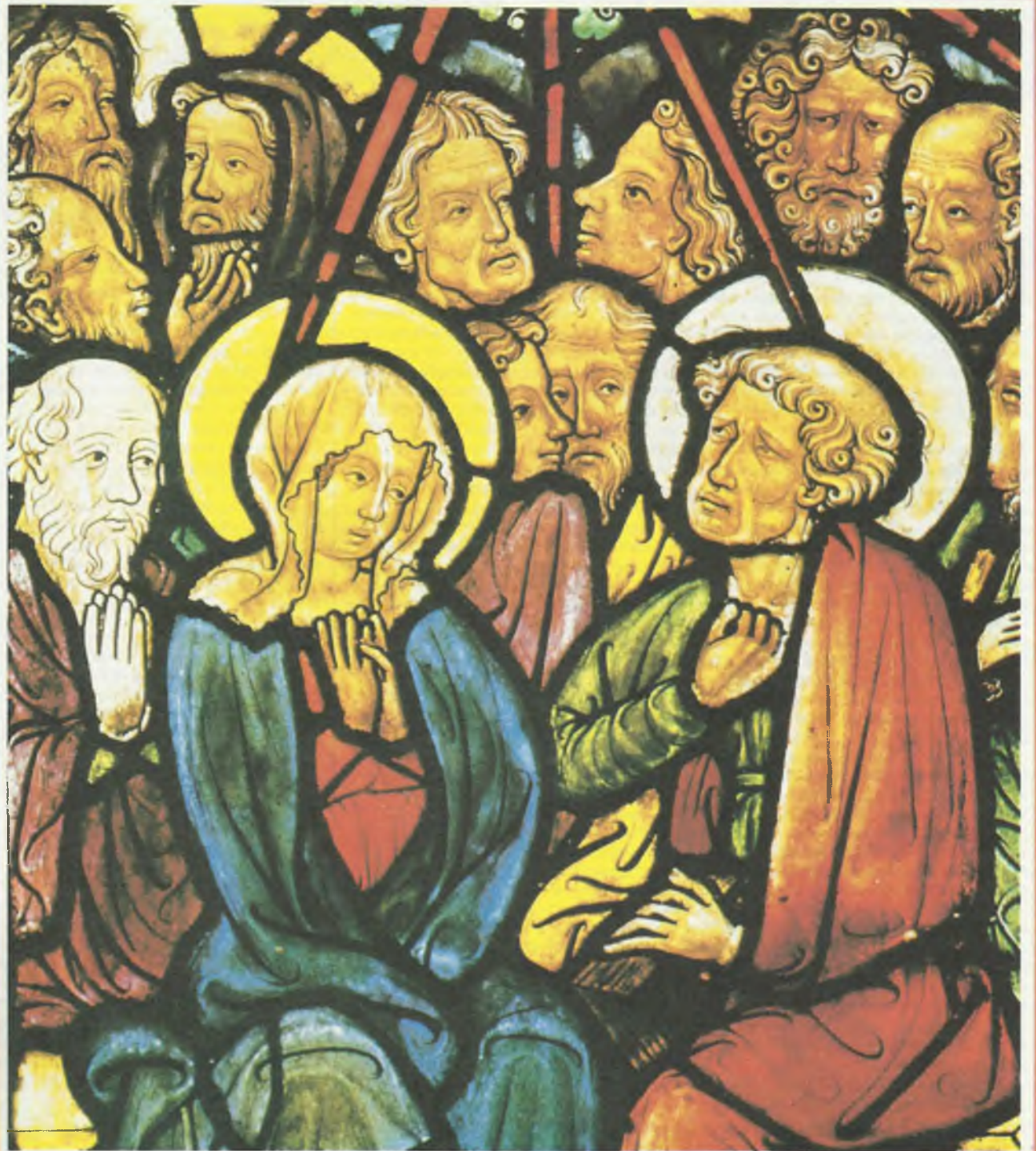


NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

NR 6
(1581)
1995

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● CZERWIEC 1995 ● CENA 70 gr (7000 ZŁ)



Zesłanie Ducha Świętego



Duch Święty
— fragment obrazu A. Altdorfera
(1480-1538)

A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca. *Słyszeliście o niej ode mnie*” (Dz 1, 4). Nakaz ten jest skierowany do Apostołów, o których była wyraźna wzmianka w Dz 1, 2. Jezus nakazał im pozostać w mieście, z którym łączy się obietnica Boża zawarta w Starym Testamencie. „Wylanie Ducha na wszelkie ciało” prorok Joel łączył z Jeruzalem (J 1, 3, 1-5). Św. Piotr zesłanie Ducha Świętego w Jeruzalem w dzień Zielonych Świątek uważał za wypełnienie się obietnicy Boga zawartej w słowach Joela. „Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia, ale spełnia się przepowiednia proroka Joela” (Dz 2, 15).

Ta przepowiednia spełniła się w Jerozolimie, gdy uczniowie Chrystusa, świadkowie Jego Wniebowstąpienia, po powrocie z Góry Oliwnej, zgodnie z nakazem Pana, czekali na „obietnicę Ojca”. Do jedenastu Apostołów dołączyli inni z Maryją, Matką Jezusa, łącznie około 120 osób (Dz 1, 15). Wtedy także dokonano uzupełnienia liczby Apostołów, przez wybór Macieja (Dz 1, 15-26).

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wicheru, i napełnił cały dom, w którym przebywali” (Dz 2, 1-2). Nie był to więc wiatr, ale jakiś podmuch siły, podobny do wiatru. Wrażenie tego podmuchu było potężne; cały dom wypełniony był jego szumem. Do wrażenia słuchowego dołączyło się wrażenie wzrokowe; było to zjawisko świetlne, zbliżone do ognia, początkowo w jednej masie, a następnie rozdzielające się i w kształcie podobnym do języka zawisło nad każdym z uczestników tego niezwykłego spotkania. „I ukazały się im rozdzielone języki w kształcie jakoby

ognia i jeden spoczął na każdym z nich z osobna” (Dz 2, 3).

Wszystko to stało się w jednej chwili i wywołało wielką zmianę wśród przebywających w Wieczerniku. Zrozumieli, że stało się to, co Jezus niejednokrotnie im zapowiedział: zstąpienie Ducha Świętego. Nastąpiło to w formie dla nich zrozumiałej; podobieństwo wiatru i ducha nie było im przecież obce (J 3, 8-9). Również symbol ognia ma w Ewangelii swój głębszy sens. Św. Jan Chrzciciel, głosząc nad Jordanem chrzest pokuty, zapowiada, że Mesjasz będzie chrzczył „w Duchu Świętym i ogniu” (Mt 3, 11).

W relacji św. Łukasza dalej czytamy: „I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 4). W zdaniu tym kryje się pełnia, bogactwo darów wewnętrznych, które stały się odtąd ich udziałem. Był to więc „chrzest Ducha”, który zapowiedział Jan Chrzciciel. Zebrani w Wieczerniku Apostołowie — wraz z umocnieniem w wierze — otrzymali łaski specjalne. Widocznym tego znakiem był „dar języków”.

Kościół, który narodził się w Dniu Pięćdziesiątnicy, był Kościołem charyzmatycznym, to znaczy, że w życiu wielu jego członków widoczne było wyraźne działanie darów Ducha Świętego. Św. Paweł wylicza w swoich Listach różne dary Ducha Świętego. „Mamy różne dary według udzielonej nam łaski: jeśli dar prorokowania, to nie będzie używany stosownie do wiary; jeśli postugiwanie, to w usługiwaniu; jeśli kto naucza, to w nauczaniu; jeśli kto napomina, to w napominaniu; jeśli kto obdarowuje, to w szczerości, kto jest przełożony, niech okaże gorliwość; kto okazuje miłosierdzie niech to czyni z radością” (Rz 12, 6-8). Natomiast w pierwszym Liście do Koryntian św. Paweł tak pisze: „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętności poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie

duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12, 8-11).

„Istnieje zgodność poglądów — pisał bp Urs Küry — co do tego, że dziełem Ducha Świętego jest *przyswojenie* nam teraz i tutaj zbawienia darowanego nam przez Chrystusa. To dzieło przyswojenia zbawienia wykonuje osobiście sam Duch Święty, wchodząc w zbawionych ze swoimi darami i działaniami. Czyni On to jako transcendentalno-zmysłowe *tchnienie duchowe*, w którym Bóg ze swym najgłębszym wnętrzem wychodzi z siebie, aby — jako dawca życia — stawać się czymś *wewnętrznym* w stawianiu się stworzenia. Jego zstąpienie w Zielone Święta należy rozumieć jako wstąpienie Jego Osoby w pełni Jego darów i działań. Po epifanii Syna jest to nowe zniżenie się Trójjedynego Boga. Ale nie jest to z tego powodu nowe objawienie, po objawieniu Syna, lecz ostateczne wprowadzenie w życie i ciągłe aktualizowanie. Wśród swoich jest On obecny jako Duch Syna (Gal 4, 6), lub jako Duch Chrystusa (Rz 8, 11), ponieważ daje im nie tylko poznanie Chrystusa i Jego dzieła zbawienia, lecz także bezpośrednie uczestnictwo w rzeczywistości Jego dzieła zbawienia. Podczas gdy Chrystus po dokonaniu swego dzieła zbawienia wraca do nieba, Duch Święty pozostaje wśród Jego uczniów do końca dni (J 14, 16). Kierując na ziemi urzędem przyswajania zbawienia, przebywa On równocześnie w niebie, gdzie spoczywa na Synu, realizując w ten sposób stałą łączność między niebem a ziemią. Jak przez Chrystusa dzieło zbawienia zostało zasadniczo darowane wszystkim, tak Duch Święty jest dany *wszystkim* zbawionym, całej społeczności. Jest On w Osobie, z całą pełnią swoich darów, obecny dla wszystkich”.

W IV wieku, po długotrwałych i skomplikowanych sporach następuje orzeczenie o Bogu w Trójcy Jedynym. Wstępnie przygotowane przez I Sobór ekumeniczny w Nicei (325 r.), który stwierdzeniem „Syn jest *jednej* istoty z Ojcem”, uznał pełnię Bóstwa Chrystusa. Na II Soborze ekumenicznym w Konstantynopolu (381 r.) została uznana również pełnia Bóstwa Ducha Świętego. Historycznie i rzeczowo twierdzenie o Bogu w Trójcy Jedynym jest rozwinięciem właśnie tych twierdzeń o Boskości Chrystusa i Ducha Świętego. Jeżeli więc Syn i Duch Święty jest Bogiem, nieodparcie nasuwa się pytanie, jak Ich Bóstwo da się pogodzić z Bóstwem Ojca. Odpowiedź, którą daje na to pytanie Kościół, brzmi: Bóg jest jeden w trzech osobach (lub „hypostazach”, jak mówi się na Wschodzie): Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jest On niezniszczalnie Jeden w niezniszczalnej różnorodności trzech osób. Jest Trójjedyny. Rozpatrzmy krótko podstawowe przesłanki tego twierdzenia.

Bóstwo Syna. Twierdzenie o Bóstwie Syna mówi, że Jezus Chrystus był nie tylko człowiekiem, obdarzonym przez Boga w szczególnym stopniu Boską mocą, wyższą istotą anielską lub synem w tym sensie, że Bóg przyjął Go za syna w sposób wzorcowy (exemplarischer), tak jak przyjął wielu innych ludzi jako swoje dzieci. Trzeba raczej przyjąć, według świadectwa Nowego Testamentu, że w *Chrystusie działając, obecny był sam Bóg*. „Albowiem w Chrystusie Bóg jedną z sobą świat” (2 Kor 5, 19). „W Nim (Chrystusie) bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo na



Ołtarz główny (z obrazem Ducha Świętego) w katedrze warszawskiej, przy ul. Szwoleżerów 4

Bóg w trzech osobach

sposób ciała” (Kol 2, 9) „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30). „On (Jezus Chrystus) zaś jest prawdziwym Bogiem i Życiem wiecznym” (1 J 5, 20; por. J 20, 28). W tej jedności z Bogiem jest Chrystus, według świadectwa prologu Jana, od wieków: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bóg było Słowo” (J 1, 1) oraz w Jezusie Chrystusie „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14). Jest On *wiecznym* Synem Ojca.

Uznanie wiecznego Bóstwa Chrystusa uważali teologowie starokatolicy od początku za konieczną część składową tradycyjnego dziedzictwa wiary katolickiej i dlatego była ona dla nich bezdyskusyjną podstawą do ponownego zjednoczenia rozdzielonych Kościołów (por. s. 103). Przez swoje wyznanie pełnej Boskości Chrystusa starokatolicy zdystansowali się od ówczesnego liberalnego protestantyzmu i od wszystkich Kościołów nauczających unitarianizmu, które wraz z Bóstwem Chrystusa odrzucają także Trójjedyność Boga.

Bóstwo Ducha Świętego. Twierdzenie o Bóstwie Ducha Świętego mówi, że nie jest On tylko siłą lub działaniem, wychodzącym od Boga lub wywyższonego Chrystusa, ani też tylko emanacją lub formą przejawiania się Boga. Duch Święty jest *samym Bogiem w Swej głębi*, o ile — jako transcendentalno-zmysłowe „tchnienie duchowe — *wychodzi On z siebie* i wpływa na powstawanie stworzenia zbawionego przez Chrystusa. Jego Bóstwo jest poświadczane w Nowym Testamencie przez to, że w dziejach Objawienia przypisuje się Mu działanie, jakie w terminologii biblijnej przypisuje się tylko Bogu i Chrystusowi: Duch Święty wstawia się za nami, posyła, pociesza, sędzi, karze, a czyni to jako samodzielna Osoba (Dz 5, 5; 13, 2). Ta samodzielność przysługuje Mu zarówno w stosunku do Boga Ojca (Rz 8, 26; 1 Kor 2, 10), jak i w stosunku do Boga Syna (2 Kor 3, 17). Według J 14, 16 jest On „innym (drugim) Pocieszycielem”. Jeśli nawet Jego osobowość nie występuje w Nowym Testamencie tak wyraźnie, jak osobowość Syna, i wydaje się On być Osobą bez własnego oblicza (obliczem Ducha Świętego jest Chrystus, który Go uobecnia i zastępuje), to jednak jest On, *jak* Chrystus, Panem, to znaczy Osobą (1 Kor 12, 4-11). Jako ten Pan, ta Osoba, jest On jednak obecny wyjątkowo w darach i działaniach, które przez Niego zstępują na wspólnotę.

W dowodzeniu Bóstwa Chrystusa i Bóstwa Ducha Świętego nie chodzi jednakże o pojedyncze słowa Biblii, ale raczej o znaczoną nimi zbawczą *rzeczywistość*: Syn i Duch Święty są *postani* przez Ojca. Tego postania nie należy jednak rozumieć tylko jako stosunku stworzenia lub stosunku pomiędzy panem a sługą, lecz — ściśle biorąc — jako stosunek Boskiego pochodzenia. Chrys-

tus, jako wystannik Boga, jest „Bogiem z Boga, Świątłością z Świątłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego” (*Credo*). Duchowi Świętemu zaś, „Panu i Ożywicielowi”, który od Ojca pochodzi, należy się „uwielbienie i chwała”, jak Ojcu i Synowi (*Credo*). Ani Syn, ani Duch Święty nie są tylko stworzonymi istotami, których Bóg używa jako swoich narzędzi, ale przeciwnie, jest w Nim sam Bóg; Bóg obecny w działającej Osobie.

Trójjedyność Boga. To, że Syn i Duch Święty poprzez stosunek pochodzenia od Boga Ojca są z Nim w jedności, poświadczane jest w Nowym Testamencie wieloma sformułowaniami, mającymi charakter wyznania, w których te trzy Osoby powiązane są ze sobą w taki sposób, że mówi się o Ich *jednym* działaniu i *jednym* oddziaływaniu. W ten sposób pojęcie samej tylko Trójcy (*trias*) zastąpione jest pojęciem Trójjedyności, jednakże nie używa się wyraźnie dogmatycznej formuły Trójjedyności (*trinitas*). Faktycznie jednak mamy tu świadectwo o Trójjedyności Boga (2 Kor 13, 3; 1 Kor 12, 4-6; Mt 28, 19). W pewnym stopniu zostaje tak jeszcze w *Credo*, które trzy święte Imiona stawia obok siebie w odpowiadających Im głównych artykułach, ale łączy Je w jedną całość przez wstępną formułę „Wierzę w jednego Boga”. Przez przyjęcie tych zdań z *Credo* nastąpiło faktycznie podstawowe orzeczenie o Trójcy Świętej. Dogmatycznie rozwijali je dalej wielcy Kapadocjanie: Bazyli (zm. 379 r.), Grzegorz z Nyssy (zm. 395 r.), Grzegorz z Nazjanzu (zm. 390 r.), a na Zachodzie — Augustyn (zm. 430 r.). Swoją klasyczny wyraz orzeczenie to znalazło w Symbolu Atanazego, które na Zachodzie uważane jest za symbol ekumeniczny, obok *Credo* i Symbolu Apostolskiego. Odpowiednie twierdzenia Symbolu Atanazego brzmią: „Czczymy Jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w jedności, nie mieszając Osób ani nie rozdzielając istoty. Bo inna jest Osoba Ojca, inna Syna i inna Ducha Świętego, lecz Ojciec i Syn i Duch Święty mają tylko Jedno Bóstwo, równą chwałę, równy wieczny majestat. Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch Święty. Niestworzony, niemierzony, wieczny, wszechmocny jest Ojciec, Syn i Duch Święty. A jednak nie ma trzech nie stworzonych, niemierzonych, wiecznych, wszechmocnych, lecz Jeden niemierzony, wieczny, wszechmocny. Tak też Ojciec jest Bogiem, Syn Bogiem, Duch Święty Bogiem, a jednak nie ma trzech bogów, lecz tylko jeden jest Bóg”.

Pod względem treści dogmat o Trójjedyności Boga ma podstawowe znaczenie zarówno dla właściwego zrozumienia Bożego Objawienia, jak też wewnętrznej istoty Boga i Jego działania w świecie.

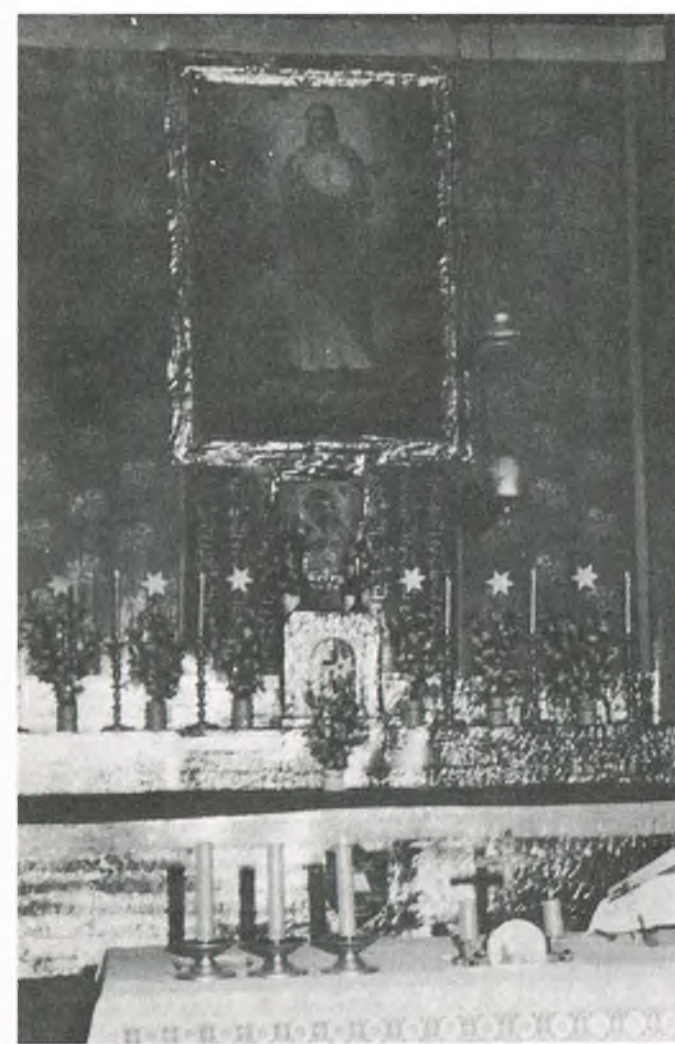
(fragment z pracy bpa Ursa Kúry pt. „Kościół starokatolicki”)



Procesja w Majdanie Leśniowskim (kościół pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny)

OBIEKTYWEM PRZEZ NASZE PARAFIE

Strzyżowice. Procesja do kościoła pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy



Grudziądz — kościół pw. Imienia Jezus. Ołtarz Główny

Osówka k. Starachowic. Ołtarz główny w kościele pw. Matki Boskiej Różańcowej



Świeciechów — procesja eucharystyczna wokół kościoła pw. Św. Jana Chrzciciela



Grudki. Świątynia pw. Św. Izydora

A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego
będziesz nazwane,
bo poprzedzać będziesz Pana,
aby przygotować drogi Jego”

(Łk 1, 76)

Uroczystość narodzin św. Jana Chrzciciela



Jezus Chrystus i św. Jan Chrzciciel (Chrzest w Jordanie) — mal. Joachim Patenier

Kościół uroczystość obchodzi przeważnie dzień śmierci swoich świętych, uznając go za „narodzenie dla nieba”, jednak w przypadku św. Jana Chrzciciela (a także Maryi, Bogarodzicy) czyni wyjątek. Św. Augustyn tak wyjaśnia ten wyjątek w przypadku osoby św. Jana: „Dla Jana (Chrzciciela) uważamy za święty także dzień jego narodzin, początek życia doczesnego. Wynika to niewątpliwie stąd, że przez Chrzciciela chciał Pan zapowiedzieć własne swoje przyjście, aby ukazując się ludziom nagle i niespodziewanie, nie został (przez nich) niezauważony”.

Przyjrzyjmy się więc narodzeniu Jana Chrzciciela, przedstawionemu na kartach trzeciej Ewangelii (Łk 1, 57-79) oraz cudownym faktem, które temu urodzeniu towarzyszyły.

W modlitewnym skupieniu Zachariasz i Elżbieta przeżywali radość z obiecanego im przez anioła dziecka. Fakt, iż była Elżbieta w stanie błogosławionym, był do pewnego czasu ich tylko tajemnicą. Dopiero po pewnym czasie dopuszczona została do niej również Maryja. Usłyszała ona bowiem, podczas zwiastowania wcielenia Syna Bożego, z ust anioła: „Oto Elżbieta, krewna twoja, którą nazywają nieplodną, także poczęła syna w starości swojej, a jest już w szóstym miesiącu. Bo u Pana Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1, 36-37).

Z dalszej relacji Ewangelisty dowiadujemy się również, że Maryja odwiedziła Elżbietę i „pozostała... u niej około trzech miesięcy”. Jednak nie wiadomo, czy była Ona obecna przy samych narodzinach Jana, gdyż Ewangelista podaje nam tylko informację, iż „Gdy dla Elżbiety nastał czas rozwiązania, urodziła syna” (Łk 1, 57) — stosownie do zapowiedzi, jaką jego ojciec otrzymał od anioła. Tak więc cieszyli się wszyscy sąsiedzi i krewni Zachariasza i Elżbiety, że Pan okazał im tak wielkie swoje miłosierdzie. Najbardziej jednak cieszył się sam Zachariasz, bo dla Izraelity — jak pisze znawca archeologii Palestyny, Fr. William — „narodziny syna były radosnym wydarzeniem... także i ze względów religijnych. Byli przecież (Izraelici) narodem przyszłości. (Stąd) nowy męski przedstawiciel rodu był niejako utwierdzeniem nadziei dopełnienia boskiej obietnicy: i wasz ród w potomkach

swoich będzie oglądał dni Mesjaszowej”.

Stosownie też do przepisów prawa Mojżeszowego, „dnia ósmego zesłali się, aby obrzezać dziecko” (Łk 1, 59 a). Ceremonia obrzezania miała w Starym Zakonie wielkie znaczenie, gdyż przez nią dziecko stawało się pełnoprawnym członkiem narodu wybranego oraz uczestniczyło w błogosławieństwach i obietnicach danych przez Boga patriarchom. Podczas tej właśnie ceremonii obrzezania nadawano dziecku imię. Krewni, zebrani w domu Zachariasza i Elżbiety, chcieli nadać dziecku imię jego ojca — Zachariasza, gdyż w rodzinach żydowskich panował zwyczaj przechodzenia imion z pokolenia na pokolenie. Być może, chcieli oni też w ten sposób sprawić rodzicom dodatkową radość.

Tymczasem, nieoczekiwanie, napotkali na stanowczy opór, i to ze strony, z której się tego najmniej spodziewali. Bowiem sama Elżbieta „rzekła: Nie tak, lecz nazwany będzie Jan” (Łk 1, 60). Zaskoczeni tym postanowieniem sprawy, zdziwili się, mówiąc: „Nie ma nikogo w rodzinie twojej, który by miał to imię” (Łk 1, 61). W tym wypadku postanowienie matki mogło uzyskać aprobatę tylko przy zgodzie ojca dziecka, lecz — jak wiemy — Zachariasz był niemy. Jak pisze św. Łukasz, „skinęli na ojca, jak chce je nazwać. A on poprosił o tabliczkę (...) i napisał: Jan jest jego imię” (Łk 1, 63 b).

Jak zapowiedział Zachariaszowi anioł, znak próby i oczyszczenia nie był już potrzebny. Wszystko bowiem, co miało się stać, dokonało się. Dlatego bezpośrednio po napisaniu przez Zachariasza owego oświadczenia — „otworzyły się usta jego i język jego, i począł mówić, chwalił Boga” (Łk 1, 64).

Dla wszystkich stało się oczywiste, że są świadkami cudu, więc „łęk padł nie tylko na nich, ale również na wszystkich ich sąsiadów, a po całej górskiej krainie judzkiej opowiadano o wszystkich tych rzeczach” (Łk 1, 65). Rozprawiano o tym przy studniach i w cieniu drzew figowych, w polu przy siewach i w domach przy lampach oliwnych. Takie bowiem zdarzenia nie działy się często. W wielu też duszach budziły się na przemian niepokój i nadzieja. I — jak pisze dalej Ewangelista — „wszyscy... którzy o tym słyszeli,

wzięli to do swerca swego i mówili: Kimże będzie to dziecię? Ręka Pańska bowiem była z nim” (Łk 1, 66) już od momentu jego narodzenia.

Wspomniane wyżej wydarzenie miało swój dalszy ciąg, gdyż „Zachariasza napełnił Duch Święty, więc prorokował” (Łk 1, 67). Wówczas to właśnie Zachariasz wygłosił wspaniały hymn, wielbiąc w nim Boga, który nie zapomniał ludu swego, a którego początkowe słowa brzmią:

Błogosławiony Pan, Bóg Izraela,
że nawiedził lud swój i dokonał
jego odkupienia... (Łk 1, 68)

W dalszej, drugiej części hymnu, wypowiedział Zachariasz słowa odnoszące się do własnego syna:

A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego
będziesz nazwane,
bo poprzedzać będziesz Pana,
aby przygotować drogi Jego (Łk 1, 76).

Przepowiedział więc Zachariasz swemu synowi wzniosłe posłannictwo wobec własnego narodu i całego chrześcijaństwa stwierdzając, że będzie on poprzednikiem Zbawiciela.

Tak się też rzeczywiście stało. „Zbawca (nasz) miał się pojawić niebawem, skoro narodził się Jego poprzednik. A jeżeli ówczesny możny świat tak w Izraelu, jak i poza nim, nie wiedział nic ani o jednym, ani o drugim, (to widocznie) drogi Zbawiciela i Jego poprzednika nie były drogami świata, a Bóg nie wybrał dla realizowania swego planu zawiązania możnych władców, lecz ludzi nieznanymi, cichymi, pokornymi, jak Zachariasz, Elżbieta i Maryja. Tylko jedną rzecz przejął Bóg od ówczesnego świata możnych, rzecz konieczną dla przeprowadzenia swego planu, a mianowicie: pokój” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, s. 251).

Swoje opowiadanie o narodzeniu Jana Chrzciciela kończy Ewangelista słowami: „Dziecię rościło i wzmacniało się na duchu, przebywając na pustkowiu, aż do dnia wystąpienia przed Izraelem” (Łk 1, 80).

Sam nasz Zbawiciel powiedział o św. Janie Chrzcicielu, że „nie powstał... większy od niego” (Mt 11, 11a). Słowa te jednoznacznie wskazują na wielkość Chrystusowego poprzednika. Stojąc na pograniczu Starego i Nowego Przymierza, stał się Jan Chrzciciel „klamrą dwóch Testamentów”, łączącą stare prawo z zasadami Ewangelii Chrystusowej.



Księga Pisma Świętego

pośłannictwo zbawienia, które w Piśmie Świętym jest oddane za pomocą takich pojęć, jak: łaska, życie, pojednanie, odkupienie. Tej zbawczej mocy Bożego słowa jest świadom św. Paweł, kiedy stwierdza: „Boja nie wstydzić się Ewangelii; jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego” (Rz 1, 16). Dzięki zwiastowanej Ewangelii człowiek dostępuje pojednania z Bogiem: „Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą przez Chrystusa i zlecił nam posługę pojednania” (2 Kor 5, 18). Wiele razy słowo biblijne nazywane jest słowem łaski: „A teraz polecam was Bogu i słowu Jego łaski władnemu zbudować i dać dziedzictwo ze wszystkimi

z grzechu. „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania. Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczylśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach” (1 Kor 15, 12-17).

Biblia w życiu Kościoła

Biblia zawiera orędzie zbawienia, skierowane do człowieka, zajmuje więc w życiu Kościoła uprzywilejowane miejsce. To ona wzywa człowieka do odpowiedzi, którą jest wiara; jest miejscem spotkania z objawiającym się Bogiem. Wiara, pojmowana jako całkowite powierzenie się Bogu, jako uległość rozumu i woli, jest najważniejszym sposobem spotkania osobowego między Bogiem i człowiekiem. Przez wiarę bowiem Chrystus, pełni Bożego Objawienia, miszka w sercach ludzkich.

Źródłem zbawczej wiary, jak naucza św. Paweł, jest słowo Boga poświadczone w Piśmie Świętym. Wiara bowiem „rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). A więc słowo Boże, poświadczane w Biblii i zwiastowane przez Kościół, pełni fundamentalną rolę w zbawczym pośłannictwie Kościoła — prowadzi do osobowego spotkania z Chrystusem przez wiarę.

W liturgii, która jest szczytem życia Kościoła, podaje się wiernym „chleb żywota” zarówno ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. To zestawienie mówi o koniecznym związku między słowem a sakramentem oraz o zbawczej obecności Pana tak w słowie, jak i w świętym znaku. Sakrament jest znakiem wiary. Dzięki słowu otrzymuje swój zbawczy wymiar. Słowo Boże stanowi podstawę zbawczego rozumienia znaku, stąd mówi się o prymacie słowa Bożego w zbawczej posłudze Kościoła. Słowo jest początkiem, sakrament zaś finałem procesu zbawczego. Zbawieniem bowiem jest sam Jezus Chrystus, który udziela się człowiekowi przez słowo i sakrament.

„Nie słowom ludzkim, ale słowu Pisma gwarantuje Duch Święty zbawczą obecność Chrystusa. On też sprawia, że słowo biblijne nie tylko wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocnie, zanim w pierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego pośłannictwa” (Iz 55, 11). To słowo biblijne ma wewnętrzną moc, by urzeczywistnić

świętymi” (Dz 20, 32). Dzięki słowu Bożemu rodzi się wiara, która decyduje o związku człowieka z Bogiem. Z powyższych racji słowo Boga, poświadczane w Biblii, jest podstawą przepowiadania kościelnego. Ono decyduje o tym, że kazanie jest słowem Bożym, skierowanym przez Kościół do człowieka, aby go zbawić.

Kaznodzieja jest sługą słowa postanym przez Kościół. Koniecznym warunkiem wierności Pismu Świętemu jest znakomita znajomość Biblii. W liturgii nie chodzi przecież o ilościowe zastawienie „stołu słowa Bożego”, ale o pełniejszy wymiar dzieła zbawienia. Bowiem słowo Boże, a nie ludzkie jest źródłem usprawiedliwienia wiary: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17). O tym, że kazanie jest zwiastowaniem zbawienia, decyduje treść biblijna. Natomiast wszystkie inne sprawy, choć ważne, są jednak tylko pomocą w jej przekazie.

Od pracy kaznodziei i katechety zależy dziś bardzo wiele; zależy zbawienie ludzi i przyszłość Kościoła. Posługa słowa musi uwzględniać potrzeby człowieka i potrzeby świata. Zwiastowane słowo Boże ma być „miejscem” zbawczego spotkania człowieka z Bogiem. Człowiek o tyle otwiera się na przychodzącego w swoim słowie Boga, o ile jest On „dla nas” naprawdę Bogiem. Ważną rolę odgrywa Wcielenie, które miało przeciw jeden cel — wejście Boga w ludzkie życie, człowieczy los, aby go odmienić i wprowadzić na drogę nadziei. Jezus Chrystus staje się nadzieją dla człowieka, dlatego iż w Jego śmierci i zmartwychwstaniu została odwrócona sytuacja zatracenia człowieka. Ten fakt zbawczy mocno akcentuje w swoim przemówieniu św. Paweł; podkreśla, iż przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dokonano się nasze uwolnienie

Chrystus z Księgą, portal katedry w Amlens (Francja)





Wierni zgromadzeni w świątyni kottłowskiej



Pan nasz — Jezus Chrystus — pragnie, aby Kościół był mocną budowlą duchową, mocną mocą jedności, jedności i miłości.



W modlitewnym skupieniu: w czasie Mszy św. w gotyckiej katedrze pw. Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

Zgodnie z najstarszą, autentyczną tradycją chrześcijańską, niedziela jest świętym dniem, dniem Pańskim. Właśnie tego dnia wspólnie, a nie pojedynczo, śpieszymy do Kościoła, by oddać chwałę Bogu i zgodnie uczestniczyć we Mszy św.

Dlaczego Kościół ustanowił niedzielę „dniem świętym”? Dlaczego zobowiązuje nas, i to pod sankcją grzechu, abyśmy w „niedzielę i święto we Mszy Świętej pobożnie uczestniczyli”?

By móc zrozumieć, czym jest niedziela w życiu wierzącego człowieka oraz jakie ma znaczenie niedzielna Msza święta w indywidualnym życiu religijnym, i w życiu parafii oraz Kościoła — trzeba cofnąć się do wydarzeń opisanych w Dziejach Apostolskich.

W tej natchnionej księdze, uważanej powszechnie za historię działalności św. Pawła Apostoła, już na początku znajdujemy znamieną relację. Oto po Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa Apostołowie wrócili do Jerozolimy. Tam, „w sali na górze (...) wszyscy trwali jednomyślnie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1, 14). Cechą charakterystyczną tego zgromadzenia było niewątpliwie poczucie wspólnoty, świadomość wspólnoty i jednomyślność. Jednomyślność serc, uczuć i myśli — gdyż bez tego nie byłoby wówczas i wspólnoty wiary. W takiej właśnie atmosferze jednomyślności i wspólnej modlitwy, Apostołowie i osoby im towarzyszące oczekiwali spełnienia się „obietnicy Ojca” (Dz 1, 4), danej im przez Jezusa Chrystusa. Tą obietnicą miało być zesłanie Ducha Świętego. Obietnica została spełniona. Duch Święty zstąpił na Apostołów, a więc — na wspólnotę wiary i serca, myśli i uczuć. Bóg bowiem działa tam, gdzie miłość do Chrystusa gromadzi ludzi w jedność, we wspólnotę.

Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów nastąpiło w dziesięć dni po Wniebowstąpieniu. Żydzi obchodzili wówczas święto Pięćdziesiąticy, pamiętkę zawarcia przez Boga przymierza na górze Synaj.

Wówczas Mojżesz otrzymał polecenie, by zgromadzić lud w jednym miejscu. I w tym wypadku mamy do czynienia z pełną wspólnotą ludu. Tę wspólnotę wyrażało zgromadzenie w jednym miejscu. Wszyscy byli jednomyślni. Jak bowiem zaznacza autor Księgi Wyjścia, opisujący zgromadzenie ludu izraelskiego u stóp góry Synaj, „cały lud jednogłośnie powiedział: Uczynimy wszystko, co Jahwe nakazał” (Wj 19, 8). Użyte tu słowo „jednomyślnie” oznaczało, że wszyscy byli zgodni w posłuszeństwie, w wierze i nadziei oczekiwania na działanie Boże. Wszyscy więc razem stanowili wspólnotę. Tak więc w kontekście wspólnoty, i tylko wspólnoty należy widzieć działanie Boga na Synaju oraz Ducha Świętego na Apostołów.

Chrześcijanie mają tworzyć wspólnotę wiary i serca. Stąd czytamy w Dziejach Apostolskich, że po Zesłaniu Ducha Świętego,

Trzecie: **Pamiętaj, abyś dzień święty święcił**

kiedy to po wystąpieniu św. Piotra szeregi wyznawców Chrystusa powiększyły się o blisko trzy tysiące, „wszyscy trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz 2, 42). Razem też „codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś pomnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 46-47). Cechą charakterystyczną jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś pomnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 46-47). Cechą charakterystyczną tego zgromadzenia było niewątpliwie poczucie wspólnoty, świadomość wspólnoty i jednomyślność. Jednomyślność serc, uczuć i myśli — gdyż bez tego nie byłoby wówczas i wspólnoty wiary. W takiej właśnie atmosferze jednomyślności i wspólnej modlitwy, Apostołowie i osoby im towarzyszące oczekiwali spełnienia się „obietnicy Ojca” (Dz 1, 4), danej im przez Jezusa Chrystusa. Tą obietnicą miało być zesłanie Ducha Świętego. Obietnica została spełniona. Duch Święty zstąpił na Apostołów, a więc — na wspólnotę wiary i serca, myśli i uczuć. Bóg bowiem działa tam, gdzie miłość do Chrystusa gromadzi ludzi w jedność, we wspólnotę.

Początkowo chrześcijanie wybrali niedzielę za dzień święty, w którym chrześcijanie manifestowali swą jedność. Jeden z najstarszych zabytków piśmiennictwa starożytności, zawierający streszczenie nauki apostoelskiej (zwaną Nauką Dwunastu Apostołów) zawiera m.in. wzmiankę o niedzieli, o dniu Pańskim. „W dzień zaś Pański gromadźcie się, łamcie chleb i dzięki złożyć, wyznawszy w pierw grzechy swoje, iżby czysta była ofiara wasza. Ktokolwiek zaś waśni się z bratem swoim, niech nie uczestniczy w waszym zebraniu, dopóki się nie pojedna, aby nie splamił waszej ofiary”.

Dlaczego chrześcijanie wybrali niedzielę za dzień święty, za dzień przeznaczony w szczególny sposób na zgromadzenie modlitewne? Niedziela — był to pierwszy dzień po szabacie, a sabbat — był dniem świętym dla wyznawców judaizmu. Chrześcijanie chcieli przez to, m.in., podkreślić swoją inność i odrębność wyznaniową. Tego bowiem dnia — pierwszego po szabacie — Jezus Chrystus zmartwychwstał. Tego też dnia — zdaniem św. Piotra Apostoła stał się Panem i Głową Kościoła. Tego też dnia nastąpiło Zesłanie Ducha Świętego. Dlatego niedziela w liturgicznym kulcie Kościoła będzie zawsze wiązała się ze zmartwychwstaniem, dniem radości i triumfu oraz z tym, co stanowi ukoronowanie tajemnicy paschalnej — z Zesłaniem Ducha Święte-

go. Ten akcent znajduje swój wyraz także i w nazewnictwie niedzieli w różnych językach. I tak np. Grecy już w IV w. nazywali niedzielę „Dniem Zmartwychwstania”, a do dziś w języku rosyjskim — znaczą dokładnie tyle, co właśnie „Zmartwychwstanie”. Tak więc w Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa w niedzielę należy widzieć główne racje, dla których właśnie ten dzień uznany został przez chrześcijaństwo jako dzień świąteczny.

Niedziela — również z uwagi na fakt zmartwychwstania Pana — jest dniem radości chrześcijańskiej. Radość ta przejawia się w liturgii Mszy Świętej. Mszalne teksty liturgiczne, i to w sensie ilustracyjnym, wskazują nam, że każde zgromadzenie eucharystyczne — nie tylko to niedzielne — jest świętem, wyrazem jedności i radości wiernych danej parafii i całego Kościoła.

Uczestniczenie we Mszy św. Niedzielnej ma także na celu udzielanie pomocy każdemu z członków wspólnoty parafialnej, by mógł on utrzymać i wzmocnić w sobie wiarę i nadzieję, które są źródłem radości chrześcijańskiej. Jest to bardzo ważny element, którego nie można zlekceważyć. Tam bowiem, gdzie nie ma wiary i nadziei, tam też nie może być i miłości chrześcijańskiej. Łatwo to zauważyć i sprawdzić w życiu niewielkiej wspólnoty parafialnej, gdzie wszelkie niesnaski, niepokoje i niezadowolenie „wypływające z indywidualnego, osobistego patrzenia przez pryzmat własnych, często zawiedzionych ambicji, powodują rozdzwięk i rozłam w życiu religijnym. Takie zachowanie rzutuje nie tylko na najbliższych, ale i na całą wspólnotę. Tymczasem każdy chrześcijanin powinien przez swą braterską obecność na niedzielnej Mszy św., przez Komunię i modlitwę — przyczyniać się do budowania Kościoła, do Jego wzrostu i siły wewnętrznej. Manifestacja naszego niedzielnego trwania we wspólnocie i jednomyślności ma pociągać ku nam innych, ma budzić zaufanie i szacunek zwłaszcza tych, którzy chwieją się w wierze i szukają dla niej oparcia, opoki.

Lekceważenie godnego uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. jest okazaniem lekceważenia całej wspólnoty kościelnej, jest przechodzeniem obok Zmartwychwstałego Pana. Jezus Chrystus jest bowiem obecny wśród zgromadzonych na modlitewnym trwaniu. Jest obecny w Eucharystii, przez którą ciągle na nowo

przepowiadana jest Jego zbawcza śmierć, dokonana na odpuszczenie grzechów. Jest obecny przede wszystkim dlatego, iż sam powiedział: „gdzie dwaj albo trzej zebrani są w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 19).

Pan nasz — Jezus Chrystus — pragnie, aby Kościół był mocną budowlą duchową, mocną mocą jedności, jednomyślności i miłości. Wynika to z Jego prośby skierowanej do Ojca. Brzmi ona: „Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których mi dałeś, ponieważ są Twoimi. Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje, i w nich zostałem otoczony chwałą. Ojczy Świąty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedność. Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! (...) chcę, aby także ci, których mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem.... Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17, 9-26).

Uczestnictwo w niedzielnej Mszy Świętej to także nic innego, jak nasza audyencja u Boga, jak nasze spotkanie z Jezusem Chrystusem. Podczas tej audyencji mamy najlepszą sposobność przedstawić Bogu swoje życie i związane z nim problemy, radości i smutki. Możemy, bez żadnego upiększania, zwierzyć się Bogu z naszych nadziei, oczekiwań, planów czy marzeń. Jednym słowem — po prostu wszystko, co nas, jako ludzi, absorbuje, czym żyjemy i czym chcemy żyć. To wszystko mamy złożyć w Jego dłonie, które są — według słów modlitwy — dłońmi Ojca naszego.

Bóg chce spotykać się z nami takimi, jakimi jesteśmy, z naszym autentycznym życiem. Innej drogi do autentycznego spotkania z Bogiem nie ma. Tylko z Nim i w Nim możemy podołać codziennym sprawom, utwierdzić i pogłębić wiarę, nadzieję i miłość. Niech dla nas wszystkich właśnie niedziela będzie tym dniem wspólnoty, jedności, miłości i radości, wynikających z naszego spotkania i obcowanie ze Zmartwychwstałym Bogiem.

(ks. T.W.)

KARL RAJMUND POPPER

W dniu 17 września 1994 roku zmarł w Londynie Kari Popper; zmarł w chwili gdy jego filozofia osiągnęła w środowiskach intelektualnych najwyższą popularność.

Karl Popper urodził się 28 lipca 1902 roku w Wiedniu. Jego ojcem był znany wiedeński prawnik, z zamiłowania historyk, zwolennik liberalnych poglądów Johna Stuarta Milła. Pierwszym miejscem edukacji Karla była atmosfera intelektualna domu, w którym biblioteka została wyposażona w dzieła filozoficzne, literackie i historyczne.

Na początku XIX wieku Wiedeń był jednym z najbardziej żywych ośrodków intelektualnych Europy. K.R. Popper miał okazję spotkać się z wieloma najwybitniejszymi w tych czasach uczonymi, filozofami i pisarzami. W tych młodzieńczych latach Popper był zwolennikiem socjaldemokracji, znajdował się pod wpływem marksizmu, którego wkrótce stał się jednym z najbardziej znanych krytyków.

Pod koniec lat dwudziestych i w pierwszej połowie lat trzydziestych działało w Wiedniu seminarium filozoficzne Moritza Schlicka — tak zwane Koło Wiedeńskie. Oprócz filozofów brało w nim udział wielu logików, matematyków i przyrodników. (Koło Wiedeńskie pozostawało w bliskich kontaktach naukowych ze szkołą lwowsko-warszawską, której dorobek był w Kole wysoko ceniony). Zasadniczy program Koła polegał na stosowaniu narzędzia nowoczesnej logiki matematycznej do badania zagadnień filozoficznych. Istotnym celem filozoficznym tego programu było wypracowanie kryteriów metodologicznych pozwalających odróżnić twierdzenia naukowe od wypowiedzi metafizycznych, pozbawionych sensu empirycznego.

Poglądy wypracowane przez Koło Wiedeńskie uzyskało miano **empiryzmu logicznego** lub **neopozytywizmu**.

Jednak sam Karl Popper nie należał do Koła Wiedeńskiego i nie podzielał jego poglądów epistemologicznych. Chociaż jego pierwsze prace filozoficzne (nigdy nie opublikowana rozprawa pt. *Die beide Grundprobleme der Erkenntnistheorie* oraz opublikowana w 1934 roku praca pt. *Logik der Forschung*) powstały w pewnym związku z problematyką jaką zajmowali się uczestnicy Koła: Schlick, Carnap, Neurath, Reichenbach, Feigl i inni.

Z uczestnikami Koła łączył Poppera wspólny pogląd co do ideałów poznania naukowego i roli nauki w kulturze.

I chociaż Popper w *Logik der Forschung* (*Logika odkrycia naukowego*) poddał krytyce epistemologię empiryzmu logicznego, to Autora — wbrew jego deklaracjom — traktowano często jako jednego z przedstawicieli neopozytywizmu. A tak naprawdę mamy tu do czynienia z dwiema różnymi (pod względem epistemologicznym) postawami scjentyistycznymi.

Z tego scjentyistycznego ducha wyrasta pierwsza rozprawa o metodzie nauk społecznych: *The Poverty of Historicism*, opublikowana w 1944 r. w czasopiśmie „*Economica*” a w 1957 w postaci naukowej (*Nędza historycyzmu*). Tytuł nawiązywał do pracy K. Marksa *Nędza filozofii*, będącej z kolei ripostą na książkę Proudhona pt. *Filozofia nędzy*.

W roku 1937 Popper wyemigrował do Nowej Zelandii, gdzie wykładał filozofię na jednym z uniwersytetów. Napisał tam ostateczną wersję *Nędzy historycyzmu* oraz kolejne dwutomowe dzieło pt. *The Open Society and its Enemies* (*Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*), poświęcone metodologii nauk społecznych i filozofii polityki.

W roku 1946 Popper osiadł na stałe w Anglii i aż do przejścia na emeryturę był profesorem filozofii w London School of Economics. W roku 1965 Popper otrzymał od królowej Elżbiety II tytuł szlachecki i prawo noszenia tytułu sir Karl.

Prace Karla Poppera nie były w Polsce wydawane ze względów politycznych. Ukazała się jedynie *Logika odkrycia naukowego* (1977), oraz kilka artykułów przedrukowanych przez „*Znak*” (1/283, 1978). Niezależna Oficyna Wydawnicza opublikowała *Społeczeństwo otwarte* (1987 r.) oraz *Nędzę historycyzmu* (1989 r.).

Stawę swoją Popper zdobył na dwóch polach, jako filozof nauki i metodolog oraz myśliciel polityczny.

Od początku jego twórczości interesowało Poppera pytanie: jak odróżnić wiedzę rzetelną, zasługującą na miano nauki, od twierdzeń i teorii, które bezzasadnie pretendują do takiego miana. Tym problemem zajmowało się także Koło Wiedeńskie. Jednak gdy oni twierdzili, że walor naukowości przysługuje wyłącznie twierdzeniom, które mogą zostać empirycznie potwierdzone, to Popper proponował inne rozwiązanie. Przykładów potwierdzających można znaleźć wiele — twierdzi Popper — dla każdego twierdzenia ogólnego. Nauka nie polega na szukaniu potwierdzeń,

ale na eliminowaniu błędów. Dlatego formułując twierdzenie naukowe musimy wskazać okoliczności empiryczne, które — gdyby się spełniły — zmusiłyby nas do odrzucenia tego twierdzenia.

Popper zachęca, abyśmy stosowali naukowy krytycyzm, którego podstawą jest metodologia falsyfikacjonizmu. Działajmy raczej na rzecz eliminacji konkretnego fałszu, niż na rzecz osiągnięcia absolutnej prawdy. A więc poddawajmy swe twierdzenia próbom falsyfikacji (eliminacji fałszu), i określajmy warunki, w których — gdyby zostały zrealizowane — rezygnujemy z tych twierdzeń. Zadaniem nauki jest więc eliminacja fałszów.

Teorie naukowe muszą być falsyfikowalne. Natomiast te, które tego warunku nie spełniają (dają się utrzymać przy każdym wyniku eksperymentu) — nie mają waloru naukowego, są metafizyczne (ale wcale nie muszą być bezsensowne). Jako przykład teorii, która da się pogodzić z każdym wynikiem empirycznym, Popper wymienia marksizm i psychoanalizę.

* * *

Zadaniem nauki nie jest szukanie potwierdzenia dla naszych teorii, ale wystawianie ich na najostrejszą krytykę. „Jedną z najlepszych cech rozumu i rozumności jest otwarcie się na krytykę” — pisał Popper.

I jeszcze jedno, Popper zamknął epokę naiwnego XIX-wiecznego neopozytywizmu, w której wierzono, że nauka powstaje w rezultacie pracowitego gromadzenia faktów i faktików, z którego niejako same wynikają uogólnienia i teoria. Popper zmienił ten dość naiwny porządek rzeczy, twierząc, że wprawdzie doświadczenie, obserwacja i eksperymenty mają w nauce ogromną rolę, jednak na początku jest teoria, na początku jest hipoteza, którą następnie sprawdza się. Był to niewątpliwie zwrot w filozofii nauki.

W książce pt. *Nędza historycyzmu* Popper stawia tezę, że wiara w historyczne przeznaczenie jest zwykłym przesądem oraz że ani metodami naukowymi, ani jakimikolwiek innymi nie sposób przewidywać biegu historii.

Fakt uroczystego przeniesienia prochów Marii Skłodowskiej-Curie i jej męża Piotra do Panteonu stanowi niewątpliwą powód do dumy wszystkich Polaków tak w kraju, jak i poza jego granicami. Pod koniec kwietnia br., decyzją prezydenta Francji Francois Mitteranda uczczono tym symbolicznym gestem pamięć niezwyklej Polki, jej nieustraszonej pracy i wiekopomych osiągnięć naukowych. Jest ten fakt również wymarzoną okazją do przypomnienia nam wszystkim postaci tej niezwyklej kobiety — dwukrotnej laureatki nagrody Nobla, „jedyniej osoby, której nie skorpumpowała sława” — jak napisał o Niej Albert Einstein. A więc...

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie w dniu 7 listopada 1867 r. Była piątym dzieckiem państwa Skłodowskich, należących do warstwy inteligencji wywodzącej się ze zubożałych rodzin ziemiańskich. Osierocona w wieku 11 lat przez matkę, wychowywała się wraz z resztą rodzeństwa pod opieką ojca i ciotki. Całe rodzeństwo dzięki zdolnościom, kultowi pracy i społecznikostwa, wpojonym w domu rodzinnym, osiągnęło wysokie pozycje wśród inteligencji pol-



Maria i Piotr Curie w swojej paryskiej pracowni (r. 1898). Fot. Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie

rym to pisarka Selma Lagerlöf otrzymała „Nobla” za swą powieść „Cudowna podróż”. Nadal jednak, aż po rok 1935 pozostała jedyną kobietą — naukowym laureatem Nobla. Drugą stała się bowiem w tym roku jej córka, Irena, za odkrycie sztucznej radioaktywności. W całej historii Nagrody Nobla po dzień dzisiejszy, jest jedynie trzech podwójnych laureatów naukowych: poza Marią Curie i Bardeenem (amerykańskim fizykiem), jeszcze Brytyjczyk Fryderyk Sanger — chemik, który otrzymał Nobla w 1958 i 1980 r.

Małżonkowie Curie, którzy swoimi odkryciami otworzyli XX wiek — „erę atomową” — dziś znajdują się, u schyłku stulecia, w Panteonie — obok najwybitniejszych ludzi Francji, m.in. Woltera i Rousseau. Maria jest w tym gronie znów pierwszą kobietą, która spoczywa tam w uznaniu własnych zasług.

Panteon wzniesiony został na szczycie Wzgórza św. Genowefy w II połowie XVII w., w stylu nawiązującym do klasycznej architektury starożytnego Rzymu. Miejscem spoczynu najslawniejszych Francuzów stał się od czasów Rewolucji francuskiej. Krypta otwarta jest dla zwie-

Polka w Panteonie

skiej. Maria uczęszczała nie tylko na wykłady w zrusyfikowanym gimnazjum, ale i na nielegalne wykłady dla młodych Polek w Uniwersytecie Latającym (kobiety nie miały wówczas prawa wstępu na uczelnie w Cesarstwie Rosyjskim).

Już od wczesnego dzieciństwa Maria wykazywała niepospolite zdolności w naukach ścisłych. Pomagał jej kuzyn, Józef Jerzy Boguski, były asystent Dimitrija Mendelejewa przy katedrze chemii na Uniwersytecie Petersburskim. Dzięki niemu dostała się do pracowni chemicznej i fizycznej w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Józef Hurwic, najznakomitszy z żyjących znawca prac Marii, tak napisał o tych latach jej nauki: „Warszawska praktyka metod klasycznej chemii analitycznej okazała się bardziej pożyteczna niż późniejsze studia na Sorbonie”.

Maria Skłodowska wychowywała się w kręgu kultury polskiej, rosyjskiej i francuskiej. Cały okres jej dojrzewania i lat późniejszych cechowała ogromna ambicja, umiejętność koncentracji i konsekwencja w dążeniu do raz wytkniętego sobie celu. Po uzyskaniu matury, by zdobyć pieniądze na studia za granicą, pracowała jako guwernantka — najpierw w Szczukach, w majątku Żórawskich, a następnie u zamożnej rodziny Fuchsów w Warszawie.

Na upragnione studia do Paryża panna Skłodowska wyjeżdża w roku 1891. Po upływie trzech lat uzyskuje dwie „licencje”: z matematyki i fizyki. W krakowskim „Czasie” z 10 września 1893 r. Krystyna Kazbińska pisała: „(...) Skłodowska zło-

żyła egzamin na wszechniczy paryskiej z niezwykle powodziem. (...) do egzaminu stanęło 66 kandydatów i jedna kandydatka, stopień naukowy przyznano tylko 19 osobom, w tej liczbie panna Skłodowska przeszła pierwsza na liście”.

Pomimo otrzymanego stypendium Aleksandrowiczów, umożliwiającego Marii przedłużenie pobytu we Francji, pragnie ona powrócić do kraju. Marzy o pracy na ojczystych uczelniach — bądź galicyjskim Krakowie, bądź Lwowie. Nie są to jednak czasy, w których dane jest kobiecie pracować na uczelniach. Upokorzona i zniechęcona powraca więc do Francji. 25 lipca 1895 r. wychodzi za mąż za swego przyjaciela i mistrza, Piotra Curie — fizyka, odkrywcę zjawiska piezoelektryczności.

Droga naukowa małżonków Curie, którzy położyli podwaliny nauki o promieniotwórczości, jest ogólnie znana. Przypomnijmy skróto jej najważniejsze fakty. W 1898 r. państwo Curie odkryli dwa nowe pierwiastki promieniotwórcze, polon i rad. W roku 1903 otrzymali — wraz z fizykiem francuskim Henri A. Becquerellem Nagrodę Nobla. Odkryć swych dokonali w historycznej dziś ruderze przy rue Lhommond, w opłakanych warunkach. Badania nad promieniotwórczością, prowadzone bez pełnej jeszcze wiedzy o zachowaniu środków ostrożności, zrujnowały zdrowie Marii, a później jej córki Ireny Joliot-Curie.

Maria Curie była pierwszą kobietą — kierowniczką katedry na francuskiej Sorbonie. Była też jedyną kobietą — laureatką Nobla na świecie do 1909 r., w któ-

rdzających codziennie. Miejsc, związanych z Marią Skłodowską-Curie jest w Paryżu jeszcze kilka.

Jednym z nich jest dom na Wyspie św. Ludwika (36, quai de Bethume), na froncie którego widnieje skromna tabliczka informująca, że Uczona mieszkała tu od 1912 r. aż do śmierci. Najbardziej jednak może wzruszyć wizyta w małym muzeum Curie w gmachu Instytutu Radowego (11, rue Pierre et Marie Curie), niedaleko od Panteonu. Sam Instytut powstał dzięki staraniom Marii w 1914 r., pracującej w nim do śmierci jako dyrektor działu fizyki i chemii. Tu też prowadziła później swe badania jej córka Irena z mężem (oboje laureaci Nobla z dziedziny chemii).

Dzisiejsze Muzeum składa się z trzech pomieszczeń. Pierwsze to sala ekspozycyjna pokazująca dokumenty, fotografie, książki i aparaturę wykorzystywaną przez trójkę laureatów Nobla.

Następny pokój to gabinet Marii, wyglądający tak, jak kiedyś, przed laty, gdy pracowała w nim Ona. Są w nim nie tylko autentyczne meble, ale i zdjęcia, przybory biurowe, jej biurko a nawet... długi fartuch laboratoryjny. Obok mieści się salka laboratorium chemicznego z wyposażeniem, a w gablotkach, za szybą, umieszczone zostały notatki Marii z 1898 r. dotyczące odkrycia radu. Do dziś promieniują!

Tak więc, pierwsza Polka, która spoczęła w Panteonie, zaczęła odbierać po trosze „dług honorowy” od swej przybranej, drugiej Ojczyzny. Polakom przybył zaś niewątpliwie powód do dumy oraz... jeszcze jedno miejsce do zwiedzania podczas wycieczki do stolicy Francji!

(Opr. E.L.)

*Poprowadzę cię drogą mądrości,
ścieżkami prawości powiodę.
Gdy pójdziesz nią — kroki twe będą swobodne
i choćbyś biegł, nie potkniesz się.*

(Księga Przysłów 4, 11)

Dziecko to jak dobrze wypolerowane lustro (jak napisał W. Brejnak, doświadczony psycholog w książce „Kocham i wychowuję”), na którym znać każde nasze dotknięcie. Gdyby człowieka porównać do drzewa, to wczesne dzieciństwo zaczyna się od rozwoju korzeni, z których wyrasta pień z konarami. Jeśli popełnia się błędy na tym etapie wzrastania, czyli na etapie korzeni, to mimo wyrastania ze zdrowego nasienia, jego pień i konary mogą być zdeformowane. Dlatego wychowanie dziecka powinno być już od najmłodszych lat wychowaniem rozumnym, czyli takim działaniem, w którym po sformułowaniu podstawowych, racjonalnych celów poszukuje się optymalnych środków (sposobów) ich realizacji. Próbuje zatem określać takie cele wychowawcze i różne sposoby ich realizacji, aby przejść przez życie bez niepotrzebnej nerwowości.

Zauważyć Dziecko

Nie ma gotowych „recept na życie”, bowiem w wychowaniu nie może ich być, ale są głębokie uczucia dzieci, ich przemyślane propozycje zmian na lepsze. Wypowiedzi dzieci ukazują błędy, jakie w swoich oddziaływaniach wychowawczych popełniali rodzice. Bo mądrość życiowa powinna polegać i na tym, aby korzystając z cudzych błędów, minimalizować zakres błędów własnych. Rzymski cesarz, filozof Marek Aureliusz w swej „Modlitwie o pogodę ducha” tak napisał: „Boże, daj mi pogodę ducha, abym pogodził się z tym, czego zmienić nie mogę, odwagę, abym zmienił to, co zmienić mogę i mądrość, abym odróżnił jedno od drugiego”.

* * *

„Mamo, ja nie potrafię dyskutować, przekonywać, przedstawiać swoich argumentów. Dlaczego? Dlatego, że dotychczas mogłam tylko zgadzać się z Tobą i wykonywać Twoje polecenia. Tak wiele chciałam powiedzieć na przykład na tematy związane ze mną, lecz Ty zawsze zamykasz mi usta stwierdzeniem: Jeszcze do tego nie dorosłaś. Na razie ja tu rządzę. Tak, tylko



Twoje zdanie się liczy. Ja widzę, że często Ty sama jesteś przekonana, iż w wielu sytuacjach mylisz się, ale brniesz w te błędy, byle tylko nie przyznać się do pomyłki. Czy sądzisz, że przez to straciłabyś swój autorytet? Chcesz, abym była Ci bezwzględnie podporządkowana, dała się prowadzić za rączkę, jak małe dziecko. Mamo! Nie widzisz, czy nie chcesz widzieć, że ja dorastam. Mam już własny pogląd na świat”.

* * *

„W naszym domu codzienne rozmowy ograniczają się do kilku słów, takich jak: dzień dobry, o której wrócisz, chodź na obiad — i tym podobne. W domu czuję się obco. Ostatnio pogorszyły mi się stopnie w szkole. W ogóle nie odczuwam radości życia: jestem apatyczna, mało mowa, niczym nie zainteresowana. A jak myślicie, z jakiego powodu?”

Na spacerze z Wami nie byłam od dawna. Wspólne wyjścia to jedynie jakieś imieniny. Coraz częściej myślę o sobie jako o dziecku niechcianym. W tej chwili właściwie jestem już na to wszystko zupełnie obojętna. Po prostu nie wchodzi Wam w drogę, rzadko z Wami rozmawiam, chociaż tak naprawdę chciałabym, żeby było inaczej”.

* * *

„Kochani! Tak bardzo chciałam, aby wszyscy ludzie (również i my w domu) rozmawiali ze sobą tak, jakby się kochali. W autobusie, w sklepie, na ulicy itp. nie wypada rozmawiać z nieznanymi, choć to przecież człowiek. Dlaczego ludzie nie chcą ze sobą rozmawiać? Dlaczego my, niby bliscy sobie ludzie, też nie rozmawiamy?”

Łączuch czystych serc. Wszyscy trzymają się za ręce, są razem, kochają się. Kochają człowieka na drugim końcu Warszawy, Polski, na drugim końcu świata... A za chwilę, kończy się czas trzymania za ręce i wszyscy rozchodzą się w swoją stronę i znów przepychają się, by zająć lepszą i dogodniejszą pozycję. Dlaczego znowu się nie znają, nie odzywają się do siebie, gdzie i przed kim uciekają? Przecież chyba i w Waszym życiu, Kochani, był kiedyś taki moment, że byliście sobie bardzo bliscy, ufaliście sobie nawzajem, kochaliście się, trzymaliście się też prawdopodobnie za ręce, jak ci w łańcuchu czystych serc? Owocem tej Waszej miłości jestem przecież ja. Ale ten owoc często czuję się tak, jakby go od środka zjadał jakiś pasudny, ogromny robal”.

EWA SMIECH

MODLITWA NA ROZPOCZĘCIE WAKACJI

Za wszystkie nasze codzienne sprawy

Dzięki Ci, Boże, za sen spokojny,
Za strumień łask Twych obfity, hojny,
Za świt, kiedy rano wstają zorze,
Dzięki Ci, dziękuję, wszechmocny Boże.

Za chłodnej rosy krople rześiste,
Zbożowe łany, łąki kwieciste,
Za góry, lasy, rzeki i morze
Dzięki Ci, dziękuję, Najświętszy Boże.

Za skwar czerwcowy, śnieżną zawięję,
Za Wiarę, Miłość i za Nadzieję.
Za bratnią dłoń uścisk serdeczny
Dzięki Ci, dziękuję, Boże Przedwiczny.

Za uśmiech dziecka i promień słońca
Za gwiazd miliardy,
Wszystki świat bez końca,
Za myśl ludzką z Tobą spotkanie
Dzięki Ci, dziękuję, Boże, nasz Panie.

Za kraj rodzinny, ojczystą mowę,
Win darowanie, ducha odnowę,
I za wszystkie nasze codzienne sprawy —
Dzięki Ci, dziękuję, Boże łaskawy...

Pani Agnieszka W. z Wałbrzycha napisała: „Może wyda się to Duszpasterzowi dziwne, iż zadaję katechizmowe pytanie, ale chciałabym wiedzieć, co to są cnoty kardynalne?”

Pytanie nie wydaje mi się dziwne. A muszę przy tej okazji powiedzieć, iż niekiedy tak się zdarza, iż dopiero przy rozmowie na tematy teologiczne okazuje się, że nie bardzo jest ze znajomością katechizmu. Dlatego chętnie poświęcimy nieco miejsca w naszej rubryce na wyjaśnienie tej kwestii.

Przed wszystkim pojawia się pytanie, co to jest cnota? Powiedzmy tak, istnieją różne sprawności (trwała dyspozycja władz ludzkich, np. moralna). Sprawność działania w sposób moralnie dobry — to właśnie jest cnota, a moralnie zły — wada, natóg. Jednak sprawności moralnie dobre (cnoty) są z reguły trudniejsze do osiągnięcia niż sprawności moralnie złe (wady). I tak np. odwaga cywilna jest sprawnością moralnie dobrą; gdy jest jej za mało, to rodzi się tchórzostwo, natomiast jej nadmiar — zuchwalstwo, sprzeciwiające się cnotie roztropności. Dlatego istnieje obowiązek ścisłego powiązania wszystkich sprawności (czyli cnot kardynalnych). Określenie „kardynalny” pochodzi od łacińskiego słowa *cardo* — zawias. A więc cnoty kardynalne znaczą tyle, co zasadnicze, główne. Takich cnot jest cztery: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo.

Roztropność jest często niedoceniana przez sentymentalizujących chrześcijan. Oni usiłują być dobrzy i nawet bywają dobrzy — tą krótkowzroczną dobrocią, która niekiedy przynosi złe owoce. Grzeszą przeciwko roztropności.

Druga cnota kardynalna, sprawiedliwość, jest kojarzona przez niektórych chrześcijan z faryzejską tendencją do ferowania wyroków: „dziękuję Ci, że nie jestem jako ten celnik...”. A tymczasem sprawiedliwość jest czymś innym: to nie tylko słuszność ocen wynikająca z roztropności, ale także prosta ludzka uczciwość, prawdomówność, słowność, rzetelność, gotowość wysłuchania innych racji.

Wyjaśnienia wymaga także umiarkowanie. Powiedzmy tak: prawdomówność jest cnotą; przy braku umiarkowania przestaje jednak być cnotą, gdyż np. nie jest rzeczą słuszną i dobrą mówienie ludziom impertynencji. Natomiast nie umiarkowana odwaga bywa głupotą. Stąd konieczność praktykowania umiarkowania w ścisłej łączności z innymi cnotami.

I wreszcie męstwo. Męstwo do odwaga, sprawność odwagi, która każe przełamywać strach, i inna, która pozwala cierpliwie znosić ból. Bez

takiej odwagi nie jest możliwa ani roztropność, ani sprawiedliwość, ani umiarkowanie. Ponieważ praktykowanie tych cnot często przynosi z sobą ból, strach, nawet rozpacz. Wiedzą o tym wszyscy ci, którzy usiłują być roztropni i sprawiedliwi.



Pani Krystyna Z. z Gdańska przysłała list, w którym zastanawia się nad śmiercią, a w końcu pisze: „To chrześcijańskie memento mori jest okropnie przynębiające”.

Pani Krystyno, wielu ludzi żyje tak, jak gdyby nigdy nie mieli umrzeć. W życiu bywa wiele rzeczy możliwych i prawdopodobnych, zaś najczęściej wątpliwych. Istnieją natomiast tylko dwie rzeczy całkowicie pewne: fakt urodzenia i śmierci. Nie wydaje się, aby pomijanie w perspektywach i rachunkach życiowych tego jednego nie ulegającego nawet możliwości wątplenia faktu było rozsądne. Jestem przekonany, że pamięć o śmierci — właśnie owo *memento mori* — w sposób skuteczny przywraca wielu zjawiskom ich właściwe proporcje i miejsce.

Historia widziała wielu ludzi, którzy żyli tak, jakby ich młodość miała trwać wiecznie. Widziała także wielu wielkich władców. Czynili wszystko, aby zapomnieć o śmierci. My jednak wiemy, że jest inaczej; życie zawsze kończy się śmiercią. A jeśli rzeczywiście życie od początku skazane jest na śmierć; jeśli nie istnieje życie bez śmierci, to skąd ów głuchy bunt?

Ten bunt ma wiele twarzy. Czasem bywa to tylko łagodny smutek. Czasem — żywiołowa chęć wyczerpania do końca wszystkiego, co może dać życie; bez oglądania się na jakiegokolwiek zasady.

Oczywiście, sprzeciw istnienia wobec nieistnienia, bunt życia przeciwko przemijaniu i śmierci jest zjawiskiem tak powszechnym i trwałym, tak nierozdzielnie tkwiącym w samej istocie istnienia, że wymaga refleksji. Wierzmy, że stworzeniu należna jest wolność od śmierci. Dla nas *memento mori* nie jest przynębiające. Ono nadaje wielu rzeczom głębski sens; „oddziela ziarno od plewu”. W tej perspektywie nie jest rzeczą roztropną obdarzać przywiązaniem ponad miarę rzeczy i przedmioty. Sprzed wieków zachowało się wiele wspaniałych drobiazgów, ale ani jeden ich właściciel. Odchodząc, odszedł nagi i nawet najmniejszego drobiazgu z sobą nie zabrał. A przecież dla tych przedmiotów ludzie popełniali różne świństwa. Uważali się za mądrych. Byli głupcami. Nie pamiętali o śmierci.

Warto pamiętać o śmierci. Dzięki tej pamięci nie zginie ani jeden kształt i ani

jedna barwa i muzyka nie umrze. A wiele, bardzo wiele rzeczy ułoży się w hierarchię mądrzejszą i bardziej prawdziwą. Wiele rzeczy nieważnych wróci na swoje małe ważne miejsce; wiele spraw ważnych ukaże się oczom spod sterty głupstw.



Pan Zbigniew Cz. z Warszawy pisze: „Nie mogę pogodzić się ze starotestamentowym obrazem Boga; ze starotestamentowym prawem moralnej odpłaty: oko za oko”.

Zasada „oko za oko, ząb za ząb” była aktualna nie tylko w kręgu kultury judaistycznej, obowiązywała ona także w innych społecznościach starożytnych. Jest to zasada tak stara, jak ludzki głód sprawiedliwości.

My dzisiaj mamy za sobą już dwadzieścia wieków kultury, której zasady etyczne wyrosły z Nowego Testamentu, w sporze z judaizmem pierwszego wieku. W powszechnym i słusznym poczuciu moralnym tamto starożytna zasada zemsty nie jest już godna aprobaty społecznej. Przy tej okazji jednak chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż sprawa nie wydaje się aż tak prosta i jednoznaczna.

Zasada wybaczenia jest na pewno moralnie wyższa od prawidła zemsty. Wybaczenie jest funkcją i wyrazem wielkodusznej miłości. Czy jednak zasada odpłaty i zadośćuczynienia przestała wynikać ze słusznej potrzeby sprawiedliwości? I czy istotnie ludzka krzywda zawsze może być wybaczona? Czy przypadkiem nie istnieją sytuacje, gdy najszersze nawet „wybaczam” pozostawia jednak pustkę, którą wypełnić może tylko jedna rzecz: sprawiedliwość? I czy sprawiedliwość, która stoi niekiedy tak blisko zemsty, istotnie powinna być wyrzucona ze słownika etycznego? My wiemy, że tuż obok stoi cień nienawiści. Ale czy zło nie zasługuje na nienawiść?

Trudno się tym pogodzić: sprawiedliwość jest nieosiągalna dla człowieka na ziemi, albo osiągalna jest tylko w ograniczonym zakresie. Są w ludziach sprawy, które coś w nich złamały, pogruchołały. Po świecie chodzą ludzie spustoszeni. Jest ich bardzo wielu, a wcale nie łatwo ich poznać, gdyż ludzie nauczyli się żyć ze swoją rozpaczą. Nie ma dla nich sprawiedliwości. Jest tylko krzywda. Mała i bezsilna jest ludzka sprawiedliwość. Wielkie są ludzkie krzywdy i słuszną tęsknota za tym, czego na świecie odzyskać ani odnaleźć nie można. „Pozostawcie to gniewowi Bożemu, napisane jest bowiem: *Moja jest pomsta i ja odpłacę* — mówi Pan”.

Wszystkim naszym Czytelnikom przekazuję pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

Jacy jesteśmy...

Przeważnie w domu i w pracy, przy kasie i na ulicy — czujemy się przeciętni. Przywykliśmy już do przeciętności. Jako tacy żyjemy też jako tako i godzimy się z tym, bo przecież nie od nas zależy, by zmienić ten stan rzeczy. Po przeciętnej pracy siadamy w przeciętnym domu przed przeciętnym telewizorem i oglądamy przeciętny program telewizyjny. Za to nasze myśli — o, te potrafią wzbicić się w górę ponad przeciętność, trudy i szarżyznę przeciętnego życia! Myśli i idee — mamy naprawdę wielkie! Przeciętność bytowania zwykliśmy od lat nadrabiać nieprzeciętnym życiem umysłowym. Takie jest jedno z naszych narodowych, polskich złudzeń...

Naprawdę jednak w życiu umysłowym — tak prywatnym, jak i społecznym — widać, niestety, zastój. W tygodnikach, niegdyś ambitnych i problemowych — dziś na pierwszy plan wysuwa się pogoń za tanią sensacją i zwykłym plotkarstwem. Przewodnicy mas — dyżurni profesorowie i felietoniści — gonią w piątkę, nietrudno przewidzieć co napiszą znów za tydzień. Książki już nie są (ach, te ceny!) tak elektryzującą przygodą intelektualną,

jak kiedyś. Do kina przestaliśmy już chodzić — mamy wszak widea i liczne wypożyczalnie kaset, a do teatru czy muzeum — chodzą przeważnie „weterani” lub wycieczki szkolne... A i w towarzystwie znajomych więcej jakby wódki i grepsu niż rozmowy na serio, otwarcia się na innych... Jakby szkoda było słów, myśli, uczucia... Jakby po dewaluacji słów zdewaluowało się również samo myślenie.

Myśleć się nie chce, bo jakoby nie ma po co. Zastój myśli nie jest jednak rezultatem ogólnej gnuśności, ale raczej wynikiem zniechęcenia. Przekonania, że z samego myślenia niewiele wynika; że myślenie sobie, a życie sobie. Rzeczywistość, która jeszcze tak niedawno wydawała się tak optymistyczna i plastyczna, zachęcająca do działania, okazała się zbyt trudna i twarda dla wielu z nas. Tyle nadziei pogrzebała, tyle dramatów przyniosła na co dzień...

Zastój, bierność wobec życia sprzyja wygodzie, ale i tandecie. Otrząsnijmy się z apatii. Uwierzymy w siebie, w swoją siłę i w swoją niezwykłość! Weźmy się z życiem za bary, wydajmy wojnę przeciętności, zubożeniu i ogólnej rezygnacji. Póki jeszcze czas, póki jeszcze mamy możliwość i szansę zrealizowania naszych wielkich, wspaniałych — na miarę każdego z nas — myśli i idei...

POZIOMO: A-1) „Nasza” Konopnickiej; A-8) w judaizmie — Wielkanoc; C-1) wyłapuje braki; D-7) zielona albo Górnica; F-2) wojskowy teren ćwiczeń; F-10) rozsyłane po kraju w czasie najazdu; H-1) słynny powojenny komik włoski; H-6) najbujniejsze na działce niepielegnowanej; K-1) plemiona zach.-semickie, przybyte w końcu III w. w pn. Syrii do Mezopotamii; L-7) niezbędna w piórniku; N-1) herb szlachecki; m.in. Czarnkowskich, Ostrorogów i Raczyńskich; N-8) miasto w pld.-wsch. Turcji, ośrodek wydobycia rud miedzi i chromu.

PIONOWO: 1-A) czarownic na Łysej Górze; 1-G) niejeden na targu; 3-A) przyjaciel szewca Dratewki; 3-F) palisada; 5-A) przeważnie razem z farbiarnią; 5-I) pierwszy długopis; 7-B) leczy i uzdrowia; 9-A) zatoka Morza Czerwonego; 9-G) kot Gargamela; 11-A) homo; 11-K) jedna z polskich rzek; 13-A) sąsiadka b. Jugosławii; 13-I) malowane dzieci.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przystawie ludowe):

(A-8, F-3, F-12, A-2, D-8, H-1, L-7, A-3)

(H-3, H-12)

(F-2, F-7, C-11, F-3, D-12, A-8)

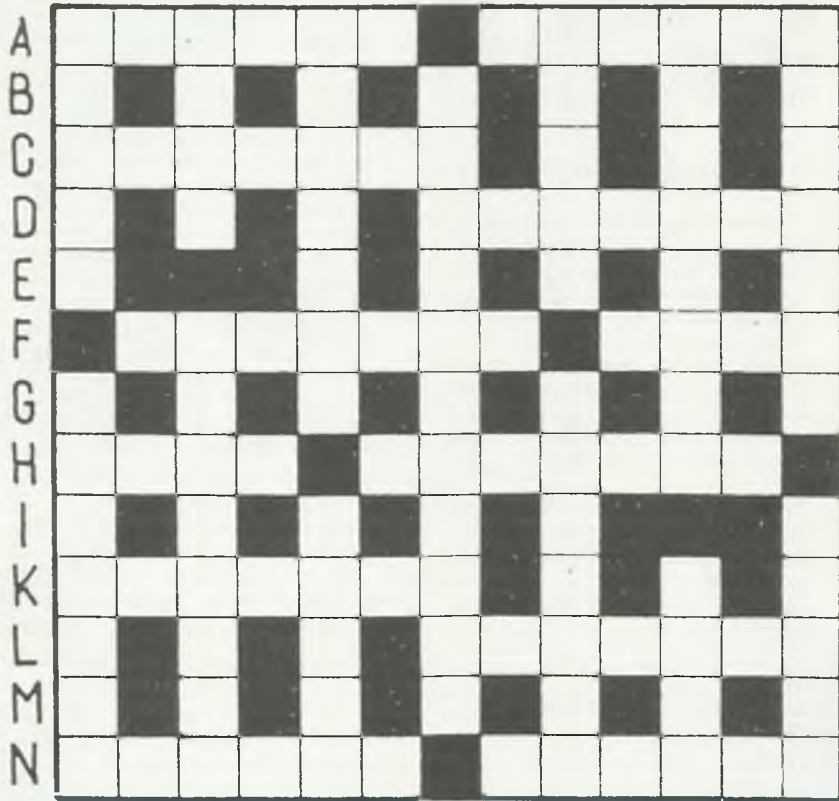
(D-7, N-6, H-7, L-10, K-13, N-2)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać do końca miesiąca pod adresem Redakcji z dopiskiem „Krzyżówka Nr 6”. Do wylosowania nagroda książkowa.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki Nr 4 („Gniew to zły doradca”) wylosowali: pani Halina Guz ze Spiczyna i pan Tadeusz Suski z Chełma. Gratulujemy!

KRZYŻÓWKA NR 6

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Collegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: i półrocznie — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na 1 półroczcie roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 21/95.

